

Mistyczka ze Śląska

Droga miłości i krzyża s. Dulcissimy Hoffmann

przygarnęła i zaczęła prosić o wstawienie s. Dulcissimy, na drugi dzień miała już temperaturę 36,6 i tak zostało – opowiada s. Małgorzata.

Pierwsza Komunia Święta – wtedy wszystko się zaczęło

Gdy patrzymy na życie s. Dulcissimy, od której śmierci minęło 85 lat, dotykamy świata, którego już nie ma, gdzie czas płynął w rytm rozdzwaniających się na modlitwę kościelnych dzwonów, a wszyscy żyli bliżej Boga i bliżej siebie.

Helenka Hoffmann urodziła się w 1910 r. na Śląsku, w rodzinie robotniczej, w pobliżu kopalni „Otylia”, w kolonii Drzymały, pomiędzy Zgodą (dzisiejsze Świętochłowice) a Nowym Bytomiem. Od dzieciństwa była związana z kościołem – uczęszczała do przedszkola prowadzonego najpierw przez siostry boromeuszki, a następnie przez Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej. Często można było ją spotkać w parafialnym kościele, gdzie lubiła pomagać, układać kwiaty, stroić ołtarz. Helenka od dzieciństwa umiała patrzeć głębiej i bardziej. Znana jest historia, gdy jako mała dziewczynka położyła pinezki pod obrusem na ambonie, ponieważ nie podołało się jej, że goszczący w parafii ksiądz podczas kazań uderzał pięścią w ambonę. Pytana, dlaczego to robiła, tłumaczyła, że tam, gdzie mieszka Pan Jezus, nie powinno się zachowywać w ten sposób.

5 maja 1921 r. jako 11-letnia dziewczynka Helenka przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. Jak mówi s. Małgorzata, w tym roku s. Dulcissima bardzo przypomina się ze 100-leciem tej pierwszej w pełni przeżytej Eucharystii.

– Wahałam się, czy nagłaśniać ten jubileusz, czy nie będzie to tworzenie sztucznych rocznic, których nikt nie będzie obchodził, ale jedno po drugim pojawiały się wydarzenia, w których pojawiał się wątek Pierwszej Komunii Świętej Helenki. Uświadomiło mi to, że ona w ten sposób pokazuje, że chce, aby Bóg był uwielbiony w darze jej Pierwszej Komunii Świętej. W tym czasie po Komunii Świętej zaczęła przechodzić do niej św. Teresa z Lisieux, wówczas Helenka przejęła się ideą budowania „duchowej kapliczki” dla Pana Jezusa, wszystko się wtedy zaczęło – dzieli się s. Małgorzata.

To po Pierwszej Komunii Świętej, pracując w polu, Helenka wykopała medalik ze św. Teresą, ale wówczas nie wiedziała nawet, kim jest ta pani. Dopiero potem rozpoznała świętą na zdjęciu w gazecie. Święta Teresa sama przedstawiła się Helenie we śnie i tak zaczęła się ich mistyczna „przyjaźń”, która trwała całe życie Heleny. W dzieciństwie św. Teresa bawiła się z Helenką, ale i wprowadzała w duchową rzeczywistość, np. pokazując jej morze pokryte wodnymi różami i wyjaśniając: „To są źródła łaski, a dusze – to rybki», «rybki» Chrystusa”. Zaś piękne ptaki, które siadały na ręce św. Teresy, były to dusze uratowane za jej wstawieniem.

Ideę budowania „duchowej kapliczki” dla Pana Jezusa podsunął Helenie ksiądz proboszcz przygotowujący dzieci z jej rocznika do Pierwszej Komunii Świętej. Powiedział wówczas, że dzieci powinny przez ćwiczenie się w cnotach zbudować Chrystusowi kapliczkę duchową, co Helena realizowała od tamtej chwili przez całe swoje życie.

– Z tych wszystkich łask, których w okresie swej Pierwszej Komunii Świętej dostąpiła Helenka, korzystamy dziś i my, czerpiąc z bogactwa życia s. Dulcissimy, dlatego też chcemy uczcić ten jubileusz 100-lecia. Ogłosiliśmy konkurs międzyparafialny dla dzieci, który dotyczy duchowej kapliczki, w parafiach w Świętochłowicach i w Brzeziu. Na Mszach Świętych dla dzieci pierwszokomunijnych księża będą przybliżać postać s. Dulcissimy – informuje s. Małgorzata.

Siostra Dulcissima Hoffmann (1910-1936)

Nie głosiła kazań, nie pisała artykułów, nie założyła wielkich dzieł – po prostu kochała, umiała przyjmować cierpienie i ofiarowywać je za innych. Tak jak za chłopca – Janka Darowskiego, który po jej modlitwach odzyskał wzrok w oku (i słuch w uchu), a ona go straciła. Jej pogrzeb w Brzeziu, mimo że mieszkała w tamtejszym klasztorze jedynie trzy lata, zgromadził rzesze i stał się prawdziwą manifestacją już wówczas powszechnego przekonania o świętości skromnej zakonnicy. Siostra Maria Dulcissima (Helena Hoffmann) ze Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej, bo o niej mowa, jest dziś kandydatką na ołtarze. Po zakończeniu procesu na etapie diecezjalnym sprawa trafiła już do Rzymu.

– Siostra Dulcissima zawstydza mnie, trzy lata być w Brzeziu i tak zwojować ziemię dla nieba – mówi s. Małgorzata Cur ze Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej, od roku zajmująca się propagowaniem wiedzy o życiu s. Dulcissimy. Jak silnie skromna zakonnica jest częścią tożsamości tego śląskiego miasteczka, s. Małgorzata przekonuje się od początku swego pobytu w tamtejszym domu zakonnym. W razie pojawiających się problemów raz po raz słyszała z różnych stron: „Nie trzeba się martwić, Dulcissima wyprosi”, „Ona nam wymodli”. Tak jak w czasie II wojny światowej, kiedy ludzie wierzyli, że ogień nie dotknie Brzezia, bo tak obiecała Dulcissima. Gdy położony po sąsiedku Racibórz (obecnie Brzezie jest częścią tego miasta) płonął, mieszkańcy Brzezia robili to, o co prosiła ich s. Dulcissima: „Trzeba się pomodlić: »Ojcze Nasz«, »Zdrowaś, Maryjo«, »Chwała Ojcu«, a ja będę prosić Boga”.

– Ten kult i zwracanie się do s. Dulcissimy w trudnych sytuacjach są w Brzeziu bardzo żywe, ludzie rodzinami przechodzą i modlą się przy sarkofagu siostry

przed kościołem pw. Świętych Apostołów Mateusza i Macieja w Brzeziu, gdzie po ekshumacji w 2000 r. przeniesiono trumnę z ciałem s. Dulcissimy – podkreśla s. Małgorzata.

Na tzw. starym cmentarzu w Brzeziu, gdzie w 1936 r. spoczęła s. Dulcissima, tuż po pogrzebie ciągle ubywało ziemi z jej grobu, bo mieszkańcy traktowali ją jak relikwię. Najpierw zrywali płatki i listki róży, która zakwitła na mogile, a gdy nie było już co skubać z kwiatu, wynosili ziemię. Tak jest do dzisiaj.

– Wiadrami siostry musiały dosypywać ziemię. O ile łaskach wymodlonych i ziemi, co skutecznie zmienia trudne sytuacje nad tą ziemią, ja się nasłuchałam. Sama wysłałam ziemię z ekshumacji pani, która miała malować obraz s. Dulcissimy, a zachorowała na COVID-19, który ciężko przechodziła. Przesłałam jej nowennę za wstawieniem s. Dulcissimy i właśnie ziemię. Gdy ona ją

Kiedy otrzymała dar stygmatów, prosiła Pana Jezusa, aby nie było ich widać, ręce i stopy okrywała bandażami. Gdy musiała zacząć nosić pas usztywniający kręgosłup, napisała na nim intencję: „Za kapłanów”



Figury Matki Bożej z Lourdes i Dzieciątka Jezus, które znajdowały się w celi s. Dulcissimy

FOT. T. PANICZ, SŁUGI BOŻEJ SIOSTRY MARI DULCISSIMY HOFFMANN

Oblubienica Ukrzyżowanego

Helena bardzo kochała dzieci i lubiła z nimi pracować. Ten dar zauważył jej ksiądz proboszcz i namawiał ją na wstąpienie do Sióstr Szkolnych de Notre Dame, ale to św. Teresa wskazała Helenie zgromadzenie. Za jej przewodnictwem w marcu 1928 r. Helena wstąpiła do postulatów Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej we Wrocławiu, gdzie zapamiętano ją jako radosną i ofiarną dziewczynę. Jednak już w grudniu 1928 r. Helena doświadcza pierwszych symptomów choroby, a lekarze stwierdzają zapalenie mózgu. Helena od tamtego momentu doświadcza ogromnych bólów głowy, czasem aż do omdlenia. W 1929 r., podczas nowicjatu w Nysie, otrzymała zakonny habit i przybrała imię Maria Dulcissima. W 1932 r. lekarze diagnozują u niej guza mózgu, który skutkował zanikami pamięci, problemami z mową i poruszaniem się.

Siostra Dulcissima nie marnowała cierpienia, wszystko ofiarowując za innych, przede wszystkim za Kościół i kapłanów, bo taka intencja towarzyszyła jej, gdy wstępowała do zgromadzenia.

Bolesne dla niej wydarzenia przyporządkowywała kolejnym stacjom drogi krzyżowej Pana Jezusa, dlatego nazywana jest „Oblubienicą Jezusa Ukrzyżowanego”.

Intencje do modlitwy podsuwała jej w wizjach św. Teresa. Jak wówczas, gdy w święto Matki Bożej Szkaplerznej, 16 lipca 1935 r., s. Dulcissima zobaczyła po przebudzeniu w oddali trumnę z kielichem, pateną i mszałem. Święta Teresa wyjaśniła jej wówczas: „To są ostatnio zmarli kapłani, którzy z pustymi rękoma i pustym kielichem ofiarnym, bez dobrych uczynków tu przybyli”. Gdy tylko usłyszała, że dzieło się coś niepokojącego z jakimś kapłanem czy z Kościołem w Polsce, Czechach, Niemczech, od razu szła do kaplicy i długo się modliła.

Charyzmat modlitwy wstawienniczej s. Dulcissimy dostrzegły współsiostry. W maju 1932 r. sekretarka generalna s. Honorata Mazur poprosiła s. Dulcissimę, by modliła się w intencji zatwierdzenia konstytucji zgromadzenia. Siostra Dulcissima powiedziała wówczas, że konstytucja to wzrok duchowy zgromadzenia. Już nie widząc na jedno oko, ofiarowała w pełni swój wzrok Bogu, żeby konstytucje zostały zatwierdzone, i tak się stało.

W 1933 r. s. Dulcissima trafiła do Brzezia i rozpoczęła ostatni etap swej ziemskiej drogi, najbardziej naznaczony chorobą.

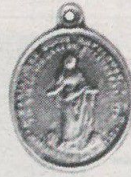
Choć coraz bardziej traciła siły, chodziła po domach mieszkańców Brzezia ze swoją opiekunką s. Łazarią, obiecywała modlitwę, kreśliła krzyżki na czołach dzieci, brała na siebie cierpienia ludzi. Tak zapisala się w pamięci mieszkańców Brzezia: wędrująca po miasteczku, wsparta jedną ręką o s. Łazarię, drugą – o kulę.

– Miała dar modlitwy i ofiarowywania się za innych, jej modlitwa była skuteczna i ludzie to widzieli. Dlatego szybko rozniósł się po okolicy, że jak pojawia się problem, to trzeba iść do s. Dulcissimy – opowiada s. Małgorzata.

Kiedy w Wielki Czwartek 18 kwietnia 1935 r. składała śluby wieczyste, doleg-



5 maja przypada stulecie Pierwszej Komunii Świętej s. Dulcissimy



Medalik s. Dulcissimy

W czasie po Pierwszej Komunii Świętej do Helenki zaczęła przychodzić św. Teresa z Lisieux, wówczas przyszła s. Dulcissima przejęła się ideą budowania „duchowej kapliczki” dla Pana Jezusa



Przy grobie s. Dulcissimy wierni proszą o modlitwę, zostawiają kwiaty i znicze

liwości szczególnie się nasiliły. Jak wspominały siostry, wsparta na kuli, stojąc, uczestniczyła w Przestoczeniu i tylko w tej pozycji mogła przyjąć Komunię Świętą.

U kresu życia s. Dulcissima utraciła całkowicie władzę w kręgosłupie, nie mogła sama prosto chodzić, a jej nieodłączną towarzyszką stała się kula, którą na początku potrafiła ze złością kopnąć, ale tu nauczyła ją s. Teresa: „To jest twój krzyż, który dał ci Jezus, i ty powinnaś mieć go we czci. Ta laska będzie wiele znaczyła po twojej śmierci”. Często widziano potem s. Dulcissimę całującą kulę i mówiącą: „Ciebie dał mi Jezus. Muszę cię szanować”.

Wizjonerka i stygmatyczka

Do końca pozostała prosta i skromna. Kiedy otrzymała dar stygmatów, prosiła Pana Jezusa, aby nie było ich widać, ręce i stopy okrywała bandażami. Gdy musiała zacząć nosić pas usztywniający kręgosłup, napisała na nim intencję: „Za kapłanów”. Każdemu cierpieniu, którego doświadczała w życiu, przypisywała sens i cel. „Niczego nie mogę ofiarować Jezusowi poza moimi codziennymi słabościami i z Nim złożyć ofiarę. Jego ofiarować podczas każdej

Mszy Świętej. Być świętym znaczy: w naturalny sposób stać się nadnaturalnym; to jest często trudne” – pisała w liście do ks. Johanna Pachy w 1933 r.

– Gdy ofiarowywała za kogoś umartwienia, dawała temu wyraz w formie płatków kwiatów wsadzanych do koperty. Takie listy otrzymywała od niej matka generalna, którą w tamtym czasie s. Dulcissima prosiła, by święta maryjne w zgromadzeniu były obchodzone bardzo duchowo – dzieli się s. Małgorzata. „To nie powinno polegać na nadzwyczajności, lecz na małych, niewidocznych umartwieniach, zwycięstwach nad sobą, szczególnie duch skupienia i modlitwy powinien odznaczać dni przygotowania. [...] Podczas każdej uroczystości maryjnej Maryja otrzymuje łaski i dusze, a my wszyscy powinniśmy dusze ratować” – pisała s. Dulcissima do przełożonej generalnej.

Miała dar widzenia przyszłych wydarzeń. Przepowiedziała wybuch II wojny światowej. „Módlcie się i ofiarujcie wiele. Niestety przyjdzie z Berlina, tam gdzie jest wielu ludzi, i przeniesie się na Śląsk” – mówiła, ostrzegając, że „idziemy naprzeciw materialnej i duchowej klęsce głodowej. Zmusi się do pracy wszystkie wolne osoby, nie zwa-

żając na ich siły fizyczne”. Widząc dramat, który czeka w przyszłości ludzkość, jeszcze goręcej ofiarowywała siebie, aby odsunąć te nieszczęścia.

W sierpniu 1935 r. po raz ostatni schorowana s. Dulcissima wyruszyła z s. Łazarią Stephanik na spacer po Brzeziu. Jak zawsze udała się do ludzi, którym mogła zanieść modlitwę i wsparcie. Tym razem była to rodzina Fiołków, która właśnie straciła córeczkę Weronikę. W trumience zmarłej dziewczynki s. Dulcissima zostawiła „List do Jezusa”. W ten sposób już jako mała Helenka ze Zgody towarzyszyła zmarłym dzieciom.

Siostra Dulcissima zmarła po ciężkiej chorobie 18 maja 1936 r.

„Jako dziewięcioletni chłopak uczestniczyłem w Jej pogrzebie. To była manifestacja, jakiej w Brzeziu nie było i długo nie będzie. Ks. proboszcz Borzucki powiedział, żeby ludzie przyszli ubrani jak na wesele, bo umarła osoba święta” – wspominał Kazimierz Darowski, brat Janka uzdrowionego po modlitwie s. Dulcissimy. Za wszelkie dobro, ofiarną modlitwę mieszkańcy Brzezia odwdzięczyli się s. Dulcissimie żywym kultem. – Tutejsi ludzie są przekonani, że ona jest świętą, i dalej wydeptują ścieżkę do jej grobu, prosząc w trudnościach – stwierdza s. Małgorzata. Tak jak za życia s. Dulcissima nadal jest blisko dzieci. Wiele małżeństw po modlitwach zanoszonych przez jej wstawiennictwo doczekało się upragnionego potomstwa. W jednym przypadku po modlitwie za jej przyczyną okazało się, że dziecko zdiagnozowane w łonie matki jako umarłe – żyje.

– Kiedy zaczęłam propagować s. Dulcissimę, wszyscy mówili mi, że jeśli coś ma się zadziać, to s. Dulcissima przeprowadzi kompetentne osoby. Tak przeprowadziła księdza, który pomógł w nagraniu filmu o jej życiu, pojawiają się także inni kapłani, ludzie mediów, którzy bardzo zaangażowali się w upowszechnianie jej życia. To wszystko otwiera mi oczy na to, że dzieją się tu rzeczy Boże – opowiada s. Małgorzata. Jej intencją, gdy wstępowała do zgromadzenia, również była modlitwa za kapłanów. – Święta Teresa mi się nie śniła, ale jest moją patronką od chrztu – śmieje się zakonnica.

Siostra Dulcissima stanęła na ziemi na chwilę, w Brzeziu była jakby przelotem, jedynie 3 lata, została tu na zawsze. Dziś jest dla wszystkich, w tajemnicy świętych obcowania może być bliska każdemu z nas, a to, czego tak pragnęła – zdobywać dusze dla Jezusa – może czynić bez granic. Bo choć przemija to, co widoczne, zmieniają się czasy, odchodzą ludzie, którzy znali s. Dulcissimę, ponad wszystkim trwa i nieustannie przynosi owoce miłość, którą przepelnione było życie śląskiej zakonniczki. Pojęta, wieczna i jednocześnie krucha i delikatna jak s. Dulcissima. ●

Więcej informacji o s. Dulcissimie Hoffmann znajdują Państwo na stronie <https://dulcissima.pl/>

Beata Falkowska

